

\*MAJ 2015\*



# Blizej Siebie

## Miesięcznik Parafialny

PARAFII ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W BIELSKU-BIAŁEJ WAPIENICY

*Czcij ojca twego i matkę swoją*



W dzisiejszym numerze rozpoczynamy refleksję nad tymi przykazaniem Dekalogu, które odnoszą się do miłości bliźniego i stanowią odbicie miłości Boga, bowiem Jezus powiedział do swoich uczniów: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umilowałem” (J 13, 34). W

innym miejscu, w odpowiedzi na pytania o to, jakie jest największe przykazanie, Jezus stwierdza: „Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak

siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych” (Mk 12, 29-31). Podobnie, św. Paweł Apostoł przypomina o tym, że: „Kto miłuje bliźniego, wypełni Prawo. Albowiem przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne - streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13, 8-10).

### **Czwarte przykazanie**

Czwarte przykazanie rozpoczyna drugą tablicę Dekalogu. Ukazuje porządek miłości. Bóg chciał, abyśmy po Nim czcili naszych rodziców, którym zawdzięczamy życie i którzy przekazali nam wiedzę o Bogu. Jesteśmy zobowiązani czcić i szanować tych wszystkich, którym Bóg - dla naszego dobra udzielił swojej władzy. Przykazanie to określa obowiązki, jakie należy wypełnić. Jest wprowadzeniem do następnych przykazań, które dotyczą szczególnego poszanowania życia, małżeństwa, dóbr ziemskich, słowa. Stanowi jedną z podstaw nauki społecznej Kościoła.

Czwarte przykazanie jest wyraźnie skierowane do dzieci, określając ich relację do ojca i matki, która jest najbardziej powszechna. Dotyczy również związków pokrewieństwa z innymi członkami rodziny. Domaga się okazywania czci, miłości i wdzięczności dziadkom i przodkom. Obejmuje wreszcie obowiązki uczniów względem nauczycieli, pracowników względem pracodawców, podwładnych względem przełożonych, obywateli względem ojczyzny oraz tych, którzy nią rządzą lub kierują. Przykazanie to wskazuje i obejmuje obowiązki rodziców, opiekunów, nauczycieli, przełożonych, urzędników państwowych, rządzących, wszystkich tych, którzy sprawują władzę nad drugim człowiekiem lub nad wspólnotą osób.

Zachowywanie czwartego przykazania łączy się z nagrodą: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (Wj 20, 12; Pwt 5, 16). Poszanowanie tego przykazania zapewnia, wraz z owocami duchowymi, doczesne owoce pokoju i pomyślności. Natomiast niezachowywanie go przynosi wielkie szkody wspólnotom i osobom ludzkim.

### **Obowiązki dzieci**

Ojcostwo Boże jest źródłem ojcostwa ludzkiego; jest podstawą czci rodziców. Szacunek dzieci - niepełnoletnich lub dorosłych - dla ojca i matki karmi się naturalnym uczuciem zrodzonym z łączącej ich więzi. Tego szacunku domaga się przykazanie Boże.

Szacunek dla rodziców (część synowska) wynika z wdzięczności wobec tych, którzy przez dar życia, swoją miłość i pracę wydali na świat dzieci i pozwolili im wzrastać w latach, w mądrości i w łasce. „Z całego serca czcij swego ojca, a boleści rodzicielki nie zapominaj! Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali?” (Syr 7, 27-28). Szacunek synowski przejawia się w prawdziwej uległości i posłuszeństwie. „Strzeż, synu, nakazów ojca, nie gardź nauką matki... Gdy idziesz, niech one cię wiedą,

czuwają nad tobą, gdy zaśniesz; gdy budzisz się - mówią do ciebie” (Prz 6, 20-22). „Syn mądry miłuje karcenie, naśmiewca nie słucha nagany” (Prz 13, 1).

Tak długo jak dziecko mieszka z rodzicami, powinno być posłuszne każdej prośbie rodziców, która służy jego dobru lub dobru rodziny. „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu” (Kol 3, 20). Dzieci mają także słuchać rozsądnych zarządzeń swoich wychowawców i tych wszystkich, którym rodzice je powierzyli. Jeśli jednak dziecko jest przekonane w sumieniu, iż jest rzeczą moralnie złą być posłusznym danemu poleceniu, nie powinno się do niego stosować. Wzrastając, dzieci będą nadal szanować swoich rodziców. Będą uprzedzać ich pragnienia, chętnie prosić o rady i przyjmować ich uzasadnione napomnienia. Posłuszeństwo wobec rodziców ustaje wraz z usamodzielnieniem się dzieci, pozostaje jednak szacunek, który jest im należny na zawsze. Ma on bowiem swoje źródło w bojaźni Bożej, jednym z darów Ducha Świętego.

Czwarte przykazanie przypomina dzieciom już dorosłym o ich odpowiedzialności wobec rodziców. W miarę możliwości powinny one okazywać im pomoc materialną i moralną w starości, w chorobie, samotności lub potrzebie. Jezus przypomina o tym obowiązku wdzięczności (zob. Mt 7, 10-12). Inne fragmenty Pisma Świętego też do tego namawiają: „Pan uczcił ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził. Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził. Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci, a w czasie modlitwy swej będzie wysłuchany. Kto szanuje ojca, długo żyć będzie, a kto posłuszny jest Panu, da wytchnienie swej matce” (Syr 3, 2-6). „Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił. Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę” (Syr 3,12-13. 16).

Szacunek synowski sprzyja harmonii całego życia rodzinnego; obejmuje on także związki między braćmi i siostrami. Szacunek wobec rodziców opromienia całe środowisko rodzinne. „Koroną starców - synowie synów” (Prz 17, 6). „Z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znóście siebie nawzajem w miłości” (Ef 4, 2).

Chrześcijanie są zobowiązani do szczególnej wdzięczności tym, od których otrzymali dar wiary, łaskę chrztu i życie w Kościele. Wdzięczność ta dotyczy rodziców, dziadków, innych członków rodziny, duszpasterzy, katechetów, nauczycieli lub przyjaciół. Św. Paweł Apostoł tak pisał do Tymoteusza: „Napeliła mnie radość na wspomnienie bezobłudnej wiary, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała pierwaj w twej babce Lois i w twej matce Eunice, a pewien jestem, że [mieszka] i w tobie” (2 Tm 1, 5).

### **Obowiązki rodziców**

Płodność miłości małżeńskiej nie ogranicza się jedynie do przekazywania życia dzieciom, lecz powinna obejmować ich wychowanie moralne i formację duchową.

To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dalby się zastąpić. Rodzice mają pierwszorzędne i niezbywalne prawo oraz obowiązek wychowania. Rodzice powinni uważać swoje dzieci za dzieci Boże i szanować je jako osoby ludzkie. Wychowują oni swoje dzieci do wypełniania prawa Bożego, ukazując samych siebie jako posłusznych woli Ojca niebieskiego.

Rodzice pierwsi są odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci. Wypełniają tę odpowiedzialność najpierw przez założenie ogniska rodzinnego, w którym panuje czułość, przebaczenie, szacunek, wierność i bezinteresowna służba. Dom rodzinny jest właściwym miejscem kształtowania cnót. Wychowanie to wymaga nauczania się wyrzeczenia, zdrowego osądu, panowania nad sobą, które są podstawą wszelkiej prawdziwej wolności. Rodzice powinni uczyć dzieci podporządkowywać wymiary materialne i instynktowne wymiarom wewnętrznym i duchowym. Na rodzicach spoczywa poważna odpowiedzialność za dawanie dobrego przykładu swoim dzieciom. Jeśli potrafią przyznać się przed nimi do swoich błędów, będą mogli lepiej kierować dziećmi i je poprawiać: „Kto miłuje swego syna, często używa na niego różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć” (Syr 30,1-2). „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je, stosując karcenie i napominanie Pańskie!” (Ef 6, 4).

Dom rodzinny stanowi naturalne środowisko wprowadzania dzieci w solidarność i odpowiedzialność wspólnotową. Rodzice powinni uczyć swoje dzieci unikania fałszywych ustępstw i poniżania się, które stanowią zagrożenie dla każdej społeczności ludzkiej. Przez łaskę sakramentu małżeństwa rodzice otrzymali zadanie i przywilej ewangelizowania swoich dzieci. Możliwie jak najwcześniej powinni wprowadzać swoje dzieci w tajemnice wiary. Od wczesnego dzieciństwa powinni włączać je w życie Kościoła. Rodzinny styl życia może rozwijać zdolność do miłości, która na całe życie pozostanie autentycznym początkiem i podporą żywej wiary. Rodzice powinni rozpocząć wychowanie do wiary od wczesnego dzieciństwa. Zaczyna się ono już wtedy, gdy członkowie rodziny pomagają sobie wzrastać w wierze przez świadectwo życia chrześcijańskiego zgodnego z Ewangelią. Katecheza rodzinna poprzedza i ubogaca pozostałe formy nauczania wiary i towarzyszy im. Zadaniem rodziców jest nauczyć swoje dzieci modlitwy oraz pomóc im odkryć powołanie jako dzieci Bożych. Parafia jest wspólnotą eucharystyczną i ośrodkiem życia liturgicznego rodzin chrześcijańskich; jest ona podstawowym miejscem katechezy dzieci i rodziców.

Z kolei dzieci przyczyniają się do wzrostu swoich rodziców w świętości. Wszyscy razem i każdy z osobna powinni wielkodusznie i nieustraszenie udzielać sobie nawzajem przebaczenia, jakiego domagają się zniewagi, klótnie, niesprawiedliwości i zaniedbania. Sugeruje to wzajemna życzliwość. Wymaga tego miłość Chrystusa.

W okresie dzieciństwa szacunek i życzliwość rodziców przejawiają się przede wszystkim w trosce i uwadze, jaką poświęcają oni wychowywaniu swoich dzieci, zaradzaniu ich potrzebom materialnym i duchowym. W miarę wzrastania dzieci ten sam szacunek i to samo poświęcenie skłaniają rodziców do wychowywania ich do prawidłowego używania rozumu i wolności. Rodzice, jako pierwsi odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci, mają prawo wybrać dla nich szkołę, która odpowiada ich własnym przekonaniom. Jest to podstawowe prawo. Rodzice - w takiej mierze, w jakiej to możliwe mają obowiązek wyboru szkół, które najlepiej pomogą im w wypełnianiu zadań wychowawców chrześcijańskich. Władze publiczne mają obowiązek zagwarantować to prawo rodzicom i zapewnić konkretne warunki jego urzeczywistnienia.

Dorastające dzieci mają obowiązek i prawo wybrać zawód i stan życia. Powinny wypełniać te nowe zadania życiowe w zaufaniu do swoich rodziców, chętnie prosząc ich o opinie oraz rady i przyjmując je od nich. Rodzice powinni czuwać, by nie ograniczać swoich dzieci ani w wyborze zawodu, ani w wyborze współmałżonka. Obowiązek delikatności nie zabrania im, lecz wprost przeciwnie, zobowiązuje ich do pomagania dzieciom przez mądre rady, zwłaszcza wtedy gdy dzieci mają zamiar założyć rodzinę.

Niektórzy nie zawierają małżeństwa, aby móc zaopiekować się swoimi rodzicami lub rodzeństwem, by poświęcić się bardziej sprawom zawodowym lub też z innych szlachetnych pobudek. Mogą oni bardzo przyczynić się do wzrostu dobra rodziny ludzkiej.

### **Rodzina i Królestwo Boże**

Więzy rodzinne, chociaż są ważne, nie mają charakteru absolutnego. Podobnie jak dziecko wzrasta coraz bardziej ku dojrzałości oraz samodzielności ludzkiej i duchowej, tak rozwija się i umacnia jego szczególne powołanie, które pochodzi od Boga. Rodzice powinni uszanować to powołanie i ułatwić dzieciom odpowiedź na nie. Trzeba uzmysłowić sobie, że pierwszym powołaniem chrześcijanina jest pójście za Jezusem: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 37).

Zostać uczniem Chrystusa oznacza przyjąć zaproszenie do przynależenia do rodziny Bożej, do życia zgodnego z Jego sposobem życia: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest Mi bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50). Rodzice powinni uszanować i przyjąć z radością oraz wdzięcznością skierowane do któregoś z dzieci wezwanie Pana do pójścia za Nim w dziewictwie dla Królestwa niebieskiego, w życiu konsekrowanym lub w posłudze kapłańskiej.

Oprac. M. F.

# DO ZOBACZENIA NA NIEDZIELNEJ MSZY ŚWIĘTEJ!

Od ponad dwóch tysięcy lat puszczają tam hit – prawdziwą piosenkę o wytęsknionej miłości. Leci to jakoś tak: „...więc nie żałuj jej dla Mnie”.

Powiedziano mi, że problem dotyczy katolików w różnym wieku, choć przede wszystkim młodych, i to nawet takich „mocno zaangażowanych”. Podobno polega na tym, że dotknięci nim nie widzą potrzeby uczestniczenia w niedzielnej mszy z ludem. Bo jest na niej za dużo ludzi, ci ludzie źle się zachowują, proboszcz gędzi, organista rzeźzi, a dzieci biegają. Wszystko to owych dotkniętych rozprasza, irytuje i gorszy, nie pomaga w głębokim przeżywaniu wiary oraz nie przynosi ulgi i nie relaksuje.

Niedzielną mszę świętą wolą zatem zastąpić poniedziałkową modlitwą w pustym kościele, modlitewnym spacerem we środę, prywatnie odmówionymi nieszporami albo mszą lub jakimkolwiek nabożeństwem w ciągu tygodnia.

Podobno uzasadniają to potrzebą bardziej indywidualnego przeżywania wiary, a na stawiane im zarzuty odpowiadają, że czasy się zmieniły i ważniejsze od jakichś irytujących zbiorówek jest osobiste doświadczenie religijne. A poza tym chodzi o to, by formy religijności nadążały za kulturą, czyli popkulturą.

Skoro tak, to – próbując odnieść się do problemu – wpiszmy się i my w popkulturową narrację. Jest taka scena w filmie *Chłopaki nie płaczą*, w której niejaki Bolec, syn szefa mafii, przygotowujący się właśnie do wykonania egzekucji, słucha płynącej z samochodowego radia piosenki Mieczysława Fogga *To ostatnia niedziela* i – wobec swojej ofiary – tak mówi o tym utworze: „»Daj mi tę jedną niedzielę, ostatnią niedzielę, a potem niech wali się świat«. To jest prawdziwa piosenka o niespełnionej miłości. Wiesz, że przed wojną kolesie w knajpie zamawiali tę melodię u orkiestry, a potem przy stoliku, puk, strzelali sobie w łeb? Chcieli, żeby to była ostatnia piosenka w ich życiu. Bo jest prawdziwa. Nie mówi o tym, że widziałem ptaka cień albo że, kurna, wszystko się może zdarzyć!”.



Cokolwiek byśmy sądzili o poziomie artystycznym filmu, o używanym w nim języku i o finezyjnej retoryce mówiącego, to nie sposób odmówić prawdy samej istocie tej argumentacji.

Do popkultury jeszcze wrócimy na końcu, ale teraz spróbujmy się przyjrzeć zasygnalizowanemu problemowi z nieco innej perspektywy.

## Wspólnota niedoskonałych

Problem nie jest nowy. Jest stary jak chrześcijaństwo. I nie dotyczy jakichś drugorzędnych, nieznaczących szczegółów. Bo tu nie chodzi ani o niedzielną frekwencję, ani nawet o przestrzeganie trzeciego przykazania Dekalogu. Nie to jest najważniejsze w niedzielnej Eucharystii.

Najważniejszy jest Pan Jezus. A z Nim zawsze był problem. I zawsze ten sam: On nie jest taki, jak byśmy chcieli, żeby był. Odkąd istnieje chrześcijaństwo, mamy problem z Panem Jezusem, a konkretnie z wiarą w Jego wcielenie i odkupienie. I jedno, i drugie nie mieści się nam w głowie, gorszy i jest wielkim skandalem.

Ale bez pełnej wiary we wcielenie i w odkupienie nie ma mowy o jakimkolwiek chrześcijaństwie. Możemy jedynie mówić o jakimś wyrobie chrześcijańskopodobnym. Istotą naszej wiary jest to, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, rodząc się z Maryi i stając się prawdziwym człowiekiem, zbawił nas przez odpuszczenie grzechów, dobrowolnie przyjmując mękę, umierając na krzyżu i zmartwychwstając. Taka jest nasza wiara, taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą.

Ale nie tylko chlubą. Nasza wiara jest również wyzwaniem. Wszystkie herezje, od początków chrześcijaństwa do dzisiaj, sprowadzić można do tego wspólnego mianownika: albo negują prawdziwe bóstwo Jezusa, albo Jego prawdziwe człowieczeństwo.

Czymś niewyobrażalnym było i jest uwierzenie w jedno i w drugie, i dlatego zawsze ułatwiano sobie życie, rugując z chrześcijaństwa jedną z tych rzeczywistości. Najczęściej tę drugą. Wiara stawała się wtedy nie tylko intelektualnie prostsza, ale przede wszystkim mniej skandaliczna i wygodniejsza. Łatwo bowiem uwierzyć w Chrystusa – prawdziwego Boga, ale nie musieć gorszyć się Jego człowieczeństwem, takim pełnym, prawdziwym, takim nie do przyjęcia.

Bez wiary w prawdziwe człowieczeństwo Pana Jezusa nie ma jednak chrześcijaństwa. I nie ma Kościoła. Bo niedzielna Eucharystia to tak naprawdę tajemnica wcielenia i odkupienia w całej krasie albo – lepiej powiedzieć – w całym swoim gorszącym i skandalicznym konkreście.

Wcielenie to nie tylko fakt, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Wcielenie ma swoje konsekwencje we wszystkim, co stanowi chrześcijaństwo. Najbardziej zaś w tym, że Kościół, czyli Mistyczne Ciało Chrystusa, to wspólnota ludzi nie tylko niedoskonałych, ale wręcz skandalicznie słabych i grzesznych.

### **A może zostaną w domu...**

Łatwiej się żyje, myśląc o Kościele jako o grupie ludzi świętych, grzecznych, uprzejmych, akuratnych, refleksyjnych i głęboko uduchowionych. Można tak sobie wyobrażać Kościół. Tyle tylko, że takie wyobrażenie nie będzie miało nic wspólnego z rzeczywistym Kościołem. A skoro tak, to nie będzie też miało – i tu jest największy problem! – nic wspólnego z rzeczywistym i żyjącym w swym Kościele Chrystusem.

Prawdziwy Pan Jezus to tylko ten, który jest w pełni człowiekiem: z ludzkimi ograniczeniami, ludzką fizycznością, fizjologią, uczuciowością i psychiką. Prawdziwego Pana Jezusa można poznać po śladach ran, jakie zadano Mu w czasie męki. Śmiało można powiedzieć, że prawdziwy Pan Jezus to ten poraniony, podziurawiony.

Identycznie jest z Kościołem. Prawdziwy Kościół to tylko ten w pełni ludzki, czyli wierzący i dążący do świętości, pokładający w Panu Jezusie całą swoją ufność i służący Mu, ale jednocześnie skandalicznie niedoskonały, ograniczony pod każdym względem i bardzo poraniony, podziurawiony. Kościół pełen świętych i grzeszników, męczenników i słabeuszy. Tylko taki Kościół jest prawdzi-

wym Ciałem Chrystusa, bo tylko taki Kościół jest rzeczywisty – te niezablźnione rany, te szpecące podziurawienia nie pozostawiają żadnej wątpliwości.

Kościół nieporaniony, niepodziurawiony, czysty i uduchowiony byłby fajniejszy. Niewątpliwie byłoby w nim milej i życzliwiej. Tyle tylko, że byłoby złudnie i nieprawdziwie, a przez to bardzo niebezpiecznie.

Dlaczego niebezpiecznie? Bo mogłoby dojść do rozminięcia się z Chrystusem albo do pomylenia Go z jakimś przebieranem. A taki przebieraniec, choć wygląda miło, nie jest Odkupicielem. Nie może nas zbawić. Bo zbawić kogoś, to znaczy oddać za niego życie – z bezinteresownej miłości, a nie dlatego, że on na to zasłużył. Kto doświadczył takiego zbawienia, sam chce kochać bezinteresownie. Takiej miłości można nauczyć się tylko we wspólnocie. Co więcej, tylko w niedoskonałej wspólnocie. Właśnie po to mamy Kościół.

Podobnie jest z rodziną. Nigdy nie jest idealna i zawsze widać w niej ślady po ranach. Rodzinne relacje oprócz radości i ciepła zawsze przysparzają nam wielu trudności. Widać to przy różnego rodzaju rodzinnych spotkaniach, przy imieninowych lub świątecznych przyjęciach w poszerzonym gronie. Cieszymy się wtedy z możliwości spotkania, ale z drugiej strony tyle spraw nas irytuje. Już sam fakt, że jest nas więcej, pociąga za sobą wiele konsekwencji, które łatwo mogą doprowadzić do wybuchu irytacji: w całym mieszkaniu znacznie głośniejsze niż zwykle, przy stole ciasniej i przez to mniej wygodnie, meble poprzestawiane, w kuchni niekończący się bałagan, a wokół stołu piski biegających dzieci. I jeszcze najprzeróżniejsze humory, wrażliwości, kompleksy, bolesne tematy oraz gusta i guściki poszczególnych członków rodziny, w tym moje własne. Ileż to się trzeba nagimnastykować, żeby się w tym wszystkim nie pogubić i nikomu nie nadebrać na odcisk!

Czy zatem może dziwić, że kiedy zbliżają się kolejne święta, imieniny czy rodzinne zjazdy, to myślimy o nich jak o wyzwaniu? I niemal automatycznie pojawiają się pytania: Czy rzeczywiście muszę znowu uczestniczyć w tym biegu z przeszkodami?

Każdy sam musi sobie odpowiedzieć na to pytanie. Jednak bez względu na to, jaką decyzję się podejmie, nie można nie brać pod uwagę jej konsekwencji. Bo choć rodzina potrafi zmęczyć i doprowadzić do wściekłości lub łez, to przecież jest i pozostanie tym miejscem, w którym – metodą prób i błędów – uczymy się relacji. A relacje, te prawdziwe i autentyczne, głębokie i trwałe, za którymi tęsknimy i których chcemy, to mówienie, słuchanie i dogadywanie się, ale też nieporozumienia, błędy i braki; to bliskość, ciepło i czułość, ale też nerwy, kłótnie i zranienia; to ciągle wzajemne wybaczenie sobie i ciągle znoszenie siebie nawzajem.

Bez tego dliczejemy, zatracamy siebie, uciekamy w bardzo niebezpieczny narożnik zracjonalizowanego indywidualizmu.

### **Miłość to relacja**

Tak samo jest w Kościele. Dobrze wiem, że wiele spraw może w nim denerwować, smucić, boleć i głębo-

ko ranić. Dobrze wiem, że bardzo łatwo myśleć wtedy o indywidualnej ścieżce do Pana Boga: spokojnej, na swoją miarę, bez przeszkadzania ze strony innych. Skupienie, cisza i czas na refleksję gwarantowane.

Skuszeni taką perspektywą możemy łatwo zrezygnować z uczestnictwa w niedzielnej mszy świętej i nie widzieć w tym nic złego: „Czy to naprawdę aż taki wielki grzech, żeby go nazywać śmiertelnym? Przecież ja Pana Boga w żaden sposób nie chcę obrazić ani też nikomu żadnej krzywdy nie wyrządzam”.

Czy aby na pewno? Z obrazą Pana Boga to prawda. Za mali jesteśmy, żeby Go obrazić. Ale z tą krzywdą to już zupełnie inna bajka. Wielką krzywdę wyrządzamy przede wszystkim sobie. Właśnie dlatego, że odcinając się od kontaktów i spotkań z rodziną, którą jest konkretna wspólnota Kościoła, pozbawiamy się możliwości ćwiczenia w tym, co dla chrześcijan najistotniejsze, czyli w sztuce dawania i otrzymywania miłości.

A miłość w chrześcijaństwie to nie są żadne uwzniośloni i uduchowione refleksje, głębokie westchnienia i okrągłe słówka, tylko cierpliwe znoszenie tych, którzy są obok mnie. To w nich jest obecny Pan Jezus. Nie możemy kochać Pana Boga, którego nie widzimy, jeśli nie kochamy braci i sióstr, których widzimy. Nie możemy otrzymać przebaczenia od Pana Boga, jeśli najpierw sami nie przebaczymy naszym winowajcom.

Dlatego właśnie nieuczestniczenie w niedzielnej mszy świętej to grzech. Bo przecież grzech to nie coś arbitralnie ustanowionego przez Pana Jezusa, Kościół albo przez księży. To nie tak, że ktoś po prostu ustalił, iż mówienie słów kończących się na samogłoskę jest dobre, a wypowiedzianie tych, które kończą się na spółgłoskę, to grzech. Nic z tych rzeczy.

Grzech to – po hebrajsku – rozminięcie się z celem, to konkretna krzywda, którą wyrządzamy sobie i innym i dlatego boli ona też kochającego nas Pana Boga. Nieuczestniczenie w niedzielnej mszy świętej to sprowadzanie na siebie śmiertelnego niebezpieczeństwa subiektywizmu i dlatego właśnie mówimy o grzechu śmiertelnym. Najniebezpieczniejsze jest to, z czego nie zdajemy sobie sprawy albo w czym samych siebie oszukujemy. Inne, bardziej klasyczne grzechy nie są tak niebezpieczne, bo mamy ich świadomość i wiemy, że musimy się z nich poprawić. Tu natomiast bardzo łatwo o nieświadomość oraz o zgubne w skutkach racjonalizowanie i usprawiedliwianie siebie.

A tymczasem „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Nie w tym znaczeniu, że aby dostać się do nieba, trzeba mieć katolicką legitymację. Chodzi o to, że Pan Bóg zbawia nas we wspólnocie i poprzez wspólnotę. Tylko we wspólnocie Kościoła, we wspólnocie konkretnych i grzesznych jak my sami ludzie możemy praktykować miłość, czyli kochać się nawzajem takimi, jacy naprawdę jesteśmy.

Tylko we wspólnocie Kościoła, w jej skandalicznie ludzkim, niedoskonałym i grzesznym konkretnie możemy praktykować wzajemne przebaczenie. W Kazaniu na górze Pan Jezus mówi: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie prze-

baczy wam waszych przewinień” (Mt 6,15). A gdzie mamy ćwiczyć przebaczenie, od którego zależy nasze zbawienie, jeśli nie we wspólnocie z tymi, którzy wobec nas zawinili?

Tylko we wspólnocie Kościoła, czyli w bliskich i częstych relacjach z ludźmi, którzy mnie – podobnie jak ja ich – irytują, gorszą, deprymują, krytykują i ranią, a którzy jednocześnie – znów identycznie jak ja – wciąż z wiarą i ufnością idą w stronę Pana Boga. Tylko w takiej wspólnocie wierzących grzeszników mogę doświadczyć zbawienia. Poza Kościołem, poza wspólnotą naprawdę nie ma zbawienia. Jest ulga, jest wyciszenie, jest błogość, relaks, a nawet i święty spokój. Ale nie ma zbawienia. Bo zbawienie to doświadczenie miłości, a miłość to relacja.

### **Prywatyzacja wiary**

Wspomniałem już, że problem z uczestnictwem w niedzielnych mszach świętych jest stary jak chrześcijaństwo. Już autor Listu do Hebrajczyków pisał: „Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrzań, jak to się stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień” (10,25).

Papież Franciszek w jednej ze swoich homilii odniósł się do tego tekstu, przestrzegając wprost przed „prywatyzacją wiary”. Zachęcał, byśmy się zastanowili, czy nie mamy skłonności do prywatyzowania zbawienia, zamykania go albo w relacji strictly indywidualnej, albo wśród swojskiej elity, z pominięciem Ludu Bożego takiego, jaki on jest. A tymczasem – mówił papież – „Bóg zbawia nas w obrębie ludu, a nie w elitach, które stworzyliśmy za pomocą naszych filozofii, czy też naszym sposobem rozumienia wiary. To nie są Boże laski”.

Właściwie po papieskich słowach można by już skończyć, ale obiecałem jeszcze powrót do stylistyki popkulturowej. Bez potępienia czy wskazywania palcem kogokolwiek. Jeśli jednak trzeba komuś dosadnie powiedzieć o ważności uczestnictwa w niedzielnej mszy świętej w konkretnej wspólnocie Kościoła, to może, parafrazując cytaty umieszczony na początku tekstu, trzeba by to ująć tak: „A wiesz, że przez dwa tysiące lat wielu chrześcijan ryzykowało życiem uczestnictwo w niedzielnej mszy świętej? I nie tylko ryzykowało. Wielu z nich zapłaciło za to uczestnictwo najwyższą cenę. Niedzielną, przeżyta we wspólnocie Eucharystia była dla nich ostatnim spotkaniem w życiu. Chcieli, żeby tak było. Bo wiedzieli, że to jest prawdziwe! Wiedzieli, że jest rzeczywiste spotkanie z żyjącym, czyli wcielonym i zmartwychwstałym Chrystusem. I że o to właśnie w niedzielnej mszy chodzi. A nie o to, żeby inni, kurna, nie przeszkadzali w skupieniu, albo żeby się, kurna, błogo poczuć czy zrelaksować”.

Do zobaczenia na niedzielnej mszy świętej! Od ponad dwóch tysięcy lat puszczają tam hit, który ani na chwilę nie zszedł z pierwszej pozycji listy przebojów – prawdziwą piosenkę o wytęsknionej miłości. Leci to jakoś tak: „... więc nie żałuj jej dla Mnie”.

ks. Wojciech Ziólek SJ

Tekst ukazał się w miesięczniku „W drodze” 4/2015.

# ☺ KĄCIK DLA DZIECI ☺

Kochane dzieci!

Rozpoczął się miesiąc maj, który poświęcony jest Maryi. Każdego dnia we wszystkich kościołach odprawiane są nabożeństwa majowe, poświęcone właśnie Matce Bożej. Podczas Majówek śpiewana jest Litania Loretańska, ku czci Najświętszej Maryi Panny. W naszym Kościele majówki są codziennie o godzinie 18.30, a w niedziele i święta o 17.30. Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkie dzieci do uczestnictwa.

## SYMBOL DNIA:



## PIOSENKA DNIA:

1. Chwalcie łąki umajone,  
Góry, doliny zielone.  
Chwalcie, cieniste gałki,  
Źródła i kręte strumyki!
2. Co igra z morza falami,  
W powietrzu buja skrzydłami,  
Chwalcie z nami Panią Świata,  
Jej dłoń nasza wieniec splata.
3. Ona dzieł Boskich korona,  
Nad Anioły wywyższona;  
Choć jest Panią nieba, ziemi,  
Nie gardzi dary naszymi.
4. Wdzięcznym strumyki mručeniem,  
Ptaszęta słodkim kwileniem,  
I co czuje, i co żyje,  
Niech z nami sławi Maryję!  
I co czuje, i co żyje,  
Niech z nami sławi Maryję!

## UWAGA, KONKURS!

Poniżej wypisane są daty oraz święta Maryjne w roku liturgicznym. Waszym zadaniem jest wpisanie odpowiedniej daty do pustego pola obok danego święta. Powodzenia!

Przypominam, że kupon konkursowy naklejamy na serduszko i przynosimy na Mszę świętą dla dzieci w trzecią niedzielę miesiąca.

15 sierpnia
7 października
15 września
2 lutego
26 sierpnia
8 września
13 maja
3 maja
25 marca
8 grudnia
1 stycznia

# KUPON KONKURSOWY

Święto Bożej Rodzicielki	
Matki Bożej Gromnicznej	
Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie	
Matki Boskiej Królowej Polski	
Matki Bożej Fatimskiej	
Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny	
Matki Bożej Częstochowskiej	
Narodzenie Najświętszej Maryi Panny	
Matki Boskiej Bolesnej	
Matki Bożej Różańcowej	
Niepokalanego Poczęcie NMP	

## CHRZTY I ROCZKI

Chrzty - w ostatnią niedzielę miesiąca w czasie Mszy św. o godz. 13.15 - w sobotę poprzedzającą chrzty o godz. 17.00 w domu katechetycznym katecheza przed chrzcielnią.

Msza św. i błogosławienie dzieci w drugą niedzielę miesiąca o godz. 10.30

## ODWIEDZINY CHORYCH

Z posługą sakramentalną w pierwszą sobotę miesiąca po Mszy św. o godz. 7.00.

Nadzwyczajni Szafarze Komunii św. zanoszą Komunię św. wszystkim chorym i starszym nie mogącym uczestniczyć we Mszy św. w każdą niedzielę. Pragnienie przyjęcia Komunii św. należy zgłosić w kancelarii parafialnej lub zakrystii.

## KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna od poniedziałku do czwartku od 7.30 do 8.00 i od 17.00 do 17.45

Narzeczeni w sprawach zawarcia sakramentu małżeństwa przyjmowani są we wtorek, czwartek i piątek od 19.00 do 20.00.

Nasz kontakt: [blizejsiebiewapienica@wp.pl](mailto:blizejsiebiewapienica@wp.pl), pytania i propozycje tematów można także wrzucać do skrzynki pytań w kościele.

## Kwiecień

### Śluby

Helena Kuś – Przemysław Markiel

### Chrzty



Dominik Guzek, Zuzanna Misik, Maksymilian Polek, Marek Słowikowski, Mikołaj Szyma, Szymon Zieliński

### Pogrzeby



Franciszek Tlalka, Jan Bojda